Znów obudził go krzyk. Dochodził z sąsiedniego mieszkania. O ile da się to pomieszczenie nazwać miejscem, w którym można funkcjonować. Smród panoszący się w mieszkaniu był nie do wytrzymania. Jednak po dłuższym czasie przyzwyczaił się. Nie przeszkadzał mu rynsztok. Na zgniłym fotelu leżał wyleniały kot, ciemny z obgryzionym uchem. Wychudzony jak jego pan. Jedynym pożywieniem zwierzęcia były przecież szczury biegające po ulicy nieopodal miejsca zamieszkania.

Zapleśniała podłoga wydzielała specyficzny zapach. W pokoju brak było innych mebli. Wszystko zostało sprzedane, zamienione na charakterystyczny biały proszek, bez którego on przecież nie potrafił żyć.

Powoli otworzył jedno piekące oko. Z drugim się to nie udało. Ból kręgosłupa uniemożliwił wstanie z cuchnącego materaca. Dopiero po chwili mógł ruszyć lewą nogą. Wtedy zwlókł się i padł na kolana, a raczej na strupy, które w chwili zetknięcia z podłogą popękały i pozwalały mu odczuć nieprzyjemne pieczenie. Nie przejął się tym. I tak spodnie były już nieco zakrwawione. Powoli, trzymając się obdrapanej ściany stanął na pokrzywionych nogach. Oślepiające błyski bólu nękały go od dłuższego czasu. Rozrywały tkanki, wypalały nerwy, niszczyły dobre samopoczucie, którego i tak mu brakowało. Pulsujące pieczenie narządów wewnętrznych przypominało o głodzie. Jednak nie takim zwykłym głodzie. Organizm domagał się substancji zakazanych. To było silniejsze od niego. Od jego ciała, mózgu, fizjologii.
Z wielkim trudem podszedł do popękanego lustra, które pokrywała gruba warstwa kurzu i pajęczyn. Na poplamionych, ciemnych spodniach dostrzegalne były dziury. Na stopach brakowało jakiegokolwiek obuwia. Odsłonięty tułów przypominał kolorem topielca wyciągniętego z wody po dwóch tygodniach od śmierci. Blada, wysuszona skóra straszyła swoim wyglądem. Nawet z daleka było widać każdą sterczącą kość. Po bokach twarzy zwisały strąki brudnych włosów. Splątana grzywka od niechcenia przykrywała jedno głęboko osadzone oko. Pod drugim (widocznym) siniec wyglądał przerażająco. Podkrążenie przybrało kolor dojrzałej śliwki. Ciągnący się aż do policzka ukazywał jego zmęczenie. Usta wykrzywił dziwny grymas. Poprzez lekko otwarte, cienkie usta prześwitywały ubytki w niszczejącym uzębieniu. Jedynie zgrabny nos nie pasował do reszty ciała. Bębenki słuchowe dzwoniły z niesamowitym piskiem. Doprowadzało to do szału. Nie wytrzymywał. Ciężkim krokiem dowlókł się do wstrętnej płyty imitującej drzwi. Trzęsło nim bardziej niż starcem z zespołem Parkinsona. Walczył z przerażającym bólem. Szare komórki obumierały każdego dnia z coraz większą mocą. Mózg przestawał liczyć czas. Nie rozróżniał pór roku, dnia i nocy. Może już nawet nie żył.

Człowiek, o którym mowa podczas głodu podobny był do strasznej postaci z przeciętnego horroru. Większość społeczeństwa boi się takich jak on. W końcu jest w stanie zrobić krzywdę każdemu, kto stanie mu na drodze w zdobyciu ,,życiodajnej" substancji.

By zakończyć okropne męki, musi zdobyć upragniony biały proszek. To jedyny cel jego bezsensownego życia. Organizm uzależnionego potrzebuje tylko narkotyku.

I tak po sam kres...

Wiktoria